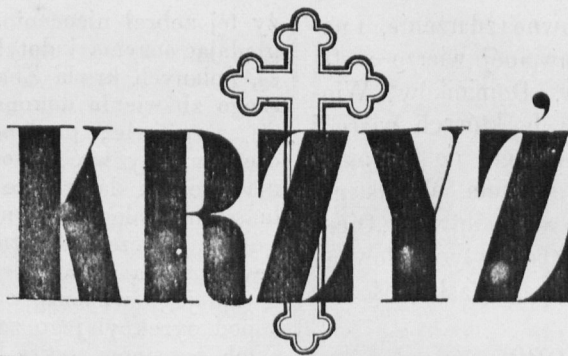


Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

**Przedpłata wynosi:**

W MIEJSCU	Z POCZTA
Rocznie 5. Zł	50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	25 „

Za granicami Państwa Austryjackiego drożej o wartość marki pocztowej.



Redakcyja i Expedycyja „KRZYŻA” przy  
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

**Przedpłatę przyjmują:**

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi  
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być  
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

## Na Niedziele szósta po Świątkach. Ewangelia u Marka, ś. 8. 1, 10.

**Treść.** W miejscu pustem i odludnem, gdy lud w liczbie około czterech tysięcy znajdował się z Chrystusem Panem, słuchając nauk Jego, On litując się, nakarmił cudownie ten lud zgłodniały siedmiorgiem chleba i kilkorgiem rybek. Pozostałych zaś ułamków chleba, siedm koszów zebrano.

Wielkim i cudownym jest Pan Bóg, w swojej niewyczerpanej Opatrzności: miłosiernym i dobroliwym dla tych, którzy Go szukają, z Nim przestają, i Jego przekładają nad wszystko! Dzisiejsze ewangeliczne zdarzenie, nie bez przyczyny kładzie kościół w czasie blizkiego żniwa, blizkiego zebrania plonu i owocu prac ludzkich aby ci, w których dom wnijdzie obfitość nie uwodzili się dumą, nie przypisywali pomyślności pracom swoim, lecz Bogu, od którego wszystko dobre pochodzi. Inni znowu, których nadzieje i prace może zawiedzione zostaną, aby nierozpaczali, lecz ufali, w cudownej a miłosiernej Boga Opatrzności, który dla nich może dać chleb powszedni i utrzymanie, sposobem zwyczajnym, tak łatwo i pewnie, jak to w ewangelii dla ludu zgłodniałego sposobem nadzwyczajnym, cudownym uczynił. Jak zaś przyjdź można pewnie do tej pomyślności lub nadziei w razie niedostatku, uczą okoliczności zdarzenia owego cudownego.

Lud otaczał nauczającego Zbawiciela, gromadząc się do Niego z miast i osad: nieraz słyszeli o Nim dziwne rzeczy, i zapragnęli Go widzieć i słyszeć, a teraz ujrawszy Go, widząc Jego cuda, i słysząc naukę, niemogli wydziwić się dostatecznie Jego mądrości dziełom. Wszystko co o Nim słyszeli było niższe od rzeczywistości. I tak wielkie było ich podziwienie, iż zapomnieli o domu, o rodzinach, i o sobie nawet samych, zaszli z Jezusem (nigdy długo na jednym miejscu nie bawiącym) w pustynią odludną, sami niewiedząc jak. Lecz chociaż oni zapomnieli o sobie i o potrzebach swoich, Chrystus Pan nie zapomniał o nich, Nagrodił ich i nader wspaniale, za to że z Nim byli szli, że Go nie opuścili, że Go słuchali. Wszak i Piotra w przeszłej ewangelii, także za tę uważność w słuchaniu, i za towarzyszenie w łodzi, cudownym połowem nagrodił. — Lud zgromadzony,

karmiąc duszę swą, chlebem żywota zapomniał, o pokarmie cielesnym, a Chrystus dla nich o nim pamiętał: „Zkąd weźniemy chleba?” Lud zapomniał o odległości miejsca, a Chrystus pamiętał: „Niektórzy zdaleka przybyli.” Lud zapomniał o rachubie czasu, jak długo przestawał z Chrystusem, a on pamiętał: „oto już trzy dni trwają ze mną.” O cóż to za staranność niezmierna i nie słychana! Któryż ojciec, pan, dobroczyńca ziemski może się podobną, względem swych dzieci, sług, bliźnich poszczycić? Jakże to owa dobroć musiała zadziwiać ten lud mnogi, zwłaszcza, gdy ją w skutku cudownego rozmnożenia żywności jeszcze lepiej dostrzegli! Siedmioro chleba, i kilkoro rybek wystarczyło aż nadto dla nakarmienia dostatecznie czterotysięcznej rzeszy; ułamków samych w siedm koszów zebranych, więcej było, niż chleba przed rozmnożeniem. A więc po chlebie i posiłku duchownym, nastąpił chleb i posiłek cielesny. I tak bydź zawsze powinno, i tak będzie, jeżeli się tylko prowadzi życie chrześcijańskie. Od Boga wszelka sprawa i praca ludzka powinna brać początek, jeżeli za nią ma iśćż pożytek błogosławieństwa. Słuchanie Mszy Ś. słuchanie kazania, modlitwa pobożnie zmówiona, nie jest to czas stracony: tak czyniąc, do Boga mówimy prośbą, On zaś nam odpowiada nauką, lub jawną w kazaniu, lub tajemną w natchnieniu. Wtedy także zostajemy z Jezusem, i to w pustyni, bo modląc się do Niego wszak przecie odrywamy myśl i serce od rzeczy ziemskich, inaczej bowiem nie byłaby to modlitwa. A po odprawieniu onych czynności pobożnych, Pan czyni toż samo, co dla ludu w ewangelii uczynił: błogosławi, nagradza, pomaga, daje łaskę, chleb powszedni, opatruje wszystkie nasze potrzeby. I to czyni nie raz lub dwa jako w ewangelii, lecz codziennie i zawsze tak dalece, że człowiek przeżywszy długi czas swego żywota, i myślą przebiegłszy życie swoje, musi przyznać się nad cudowną Boga Opatrznością, która go tak długo i starannie na ziemi utrzymywała, i musi przyznać, że to był cud największy i najwyraźniejszy. W niedostatku przeto, jaki Pan często zsyła na ludzie ubogie, nie powinni oni wątpić lub rozpaczać, nie powinni naśladować wątpiących uczniów Pańskich, mówiących: „a ktoby ich tu mógł na puszczy nakarmić:” lecz powinni nfać, mieć wiarę,

przypominać sobie zawsze to cudowne zdarzenie, i nado-  
dawać w owęj niczém niezachwianęj wierze w O-  
patrzność owych śś. Franciszków, Dominików, Win-  
centych a Paulo, i innych Świętych, których wiarę i  
ufność nagradzał Bóg nieraz podobném do ewanieli-  
cznego zdarzenia, cudowném opatrzaniem. Wszak nie  
bez przyczyny wołamy do Boga w modlitwie: „Ojcie  
nasz któryś jest w niebie,” wyznając w tych słowach  
Jego mądrość, potęgę, i niewyczerpaną łaskawość.

## Dnia 18. Lipca

### Zywot Bł. Szymona z Lipnicy,

Bernardyna Krakowskiego r. 1482.

Wiek 15. pomyślnym był wielce dla Polski: nigdy  
bowiem więcej nie było w niej ludzi sławnych orężem,  
nauką, i świętością życia jak wtenczas. Do takich świę-  
tych znakomitości liczył się i Bł. Szymon, urodzony w  
Lipnicy, mil 7 od Krakowa odległej, z rodziców ubo-  
gich w mienie, lecz bogatych w cnoty, on zaś sam już  
od dzieciństwa dawał dowody wielkiej pobożności. U-  
dawszy się na nauki do akademii krakowskiej, z chwa-  
łą dla siebie pozyskał stopień pierwszy w naukach wy-  
zwolonych, jednak od dalszych promocyj, ztąd i nie-  
bezpieczeństw duszy, wstrzymało go nowe powołanie do  
życia zakonnego, Właśnie wtedy przybył do Krakowa  
bł. Jan Kapistran, Bernardyn legat papieżki, przyjmo-  
wany uroczystie przez króla Kazimierza, i kardynała  
Zbigniewa. Swojami kazaniami w rynku krakowskim  
miéwanemi, nawrócił mnóstwo ludzi, obyczaje zepsute  
Krakowian poprawił, a blisko 300 tak z uczni jak i z  
profesorów akademickich, do zakonu szczególniej regu-  
ły. S. Franciszka pociągnął. Z tych liczby był Szymon:  
a zaledwo przyjął habit bernardyński, aż zaraz zaświe-  
cił mnogimi cnotami, zwłaszcza miłością ubóstwa, u-  
martwieniem nader ostrém, i wielką gorliwością. Szcze-  
gólniejsze miał nabożeństwo do N. Panny, do którego  
nawet zachęcając innych, napisał wierszyki na drzwiach  
celi swojej na Stradomiu: „Ktokolwiek będziesz celi  
mojej mieszkalnikiem; Pamiętaj bydz zawsze Matki Bo-  
skiej miłośnikiem”. Także nabożnym był wielce do N.  
Imienia Jezus, w czém był podobny S. Bernardynowi: i  
gdy kazywał, Imię to na tabliczce wymalowane przed-  
stawiał ludowi. Oskarżono go o to do urzędu biskupie-  
go, jakoby nowości jakieś zaprowadzał w kościele. Sta-  
nawszy u sądu, tyle dokazał swymi dowodami czérpa-  
nymi z Pisma, Ojców i praktyki kościoła, taką obja-  
wił pokorę, iż go z wielkim swym wstydem musieli  
przeprószyć nierozważni sędziowie. Pierwszy szedł do  
chóru, ostatni zaś z niego wychodził. Dla umartwienia  
i z pokory, mył sprzęty kuchenne, czyścił kloaki, drwa  
rąbał, i niebyło tak lichéj i ciężkiej pracy, którejby się  
chętnie nie podejmował. To też Bóg nagradzał wido-  
cznie taką jego świętobliwość. Kazaniami swemi gorli-  
wemi niezliczone mnóstwo grzeszników przywiódł do  
pokuty i poprawy, chociaż mu ta gorliwość nieraz spro-  
wadzała obelgi i prześladowania. Miewał także widze-  
nia cudowne N. Panny, co nawet potwierdzają stare  
obrazy, dziś jeszcze znajdujące się w bernardyńskim  
krakowskim klasztorze. Pragnąc zaś dać dowód miłości  
ku P. Jezusowi, puścił się w drogę do Jerozolimy, z  
jednym tylko socyuszem, w celu otrzymania męczeń-  
stwa: do którego wprawdzie nie przyszło, lecz z podró-

ży téj zebrał nieocenione dla duszy swojej pożytki, o-  
glądając oczyma i dotykając rękoma swemi tych miejsc  
śś, polanych krwią Zbawiciela, na których sprawa na-  
szego zbawienia dokonana została. Odprawiwszy tę dro-  
gę szczęśliwie, pomimo wielu przebytych niebezpie-  
czeństw, gdy wrócił do Krakowa, pomnożył umartwie-  
nia swe tak dalece, że go aż zakonnicy prosili, aby cia-  
łu swemu folgował. On zaś mówił, wskazując na grób:  
„dosyć tu czasu będzie na spoczynek, a teraz trzeba  
pracować na niebo.”

Na jego większą pochwałę dosyć jest wspomnieć, iż  
z pod dyrekcyi jego zakonnej, wyszło 2 świętych pol-  
skich patronów, także bernardyńów: Sw. Jan z Dukli, i  
S. Władysław z Gielniowa. Nienawidził zaś przebiera-  
nia, w pokarmach: ztąd, gdy który zakonnik okazywał  
że mu jedzenie nie do smaku, mówił: „strzeż się bra-  
cie, abyś nie zdawał się bydz prałatem, kuchmistrem,  
lub lekarzem.” W końcu życia jego Pan Bóg nawiedził  
Kraków za grzechy, morową zarazą. Ztąd, gdy wielu  
nawet duchownych pouciekało ze strachu, Szymon po-  
został, opatrując chorych, administrując Sakramenta śś.  
i kazując do ludu, a zachęcając go do pokuty i żalu  
za grzechy. Tak zaś odważnie i gorliwie pracując, sam  
ściągnął na siebie zarazę: a pomimo, że już mu wrzód  
powietrzny (karbunkul) zrobił się na lewej łopatce, nie  
przeszał swych kapłańsko-apostolskich czynności, lecz  
póki tylko mógł, służył umierającym. Po sześciu-  
dniowej nareszcie chorobie, opatrzony śś. Sakramentami, ży-  
wot ziemski pełen zasług na żywot wiekuisty pełen chwa-  
ły zamienił, r. 1482. Tegoż samego dnia pochowano go  
(dla zarazy) w grobie kościoła klasztornego Stradom-  
skiego. Lecz już w lat 5, ciało jego za pozwoleniem pa-  
pięzkim przeniesiono, z grobu wspólnego na miejsce  
przystojniejsze, dla wielu łask i cudów od ludzi dozna-  
nych w różnych potrzebach za jego przyczyną; tych zaś  
cudów dowodami stwierdzonych w przeciągu lat 250,  
liczba urosła do 424, które w procesie jego beatyfikacji  
zaprzysiężone zostały. Między temi cudami jest w  
zmianka o umarłych do życia przywróconych, o ślepych  
oświeconych, o uwolnionych od zarazy, od głuchoty,  
podagry, o wielu wybawionych z niebezpieczeństw na  
ziemi i wodach. Sam nawet płaszcz bł. Szymona (któ-  
ry dotąd przechowuje klasztor) również w wielu niemo-  
cach zwłaszcza białogłowskich, okazał się cudownie  
skutecznym. Z tych więc powodów, papież Innocenty,  
13ty beatyfikował bł. Szymona, i duchowieństwu świe-  
ckiemu i zakonnemu dozwolił, mszą i paciérstwu mieć o  
nim które też nabożeństwo, kościół krakowski po dziś  
dzień (*sub ritu duplici*) odprawia na chwałę Boga i cześć  
błogosławionego swego Patrona.

## Zgromadzenia Zakonne

### i Święci ich Założyciele. C. d

Samowolne społeczeństwo ludzkie w swoim ukła-  
dzie towarzyskim wymaga koniecznie, aby miało pod  
ręką wzory żyjące cnot, poświęcenia się, i bezinteresowno-  
ści. W jakimże celu stawiała starożytność pogańska  
posągi ludzi sławnych na rynkach i miejscach publicz-  
nych? jak tylko dla tego, aby widok ich przypominał  
obywatelom owe cnoty i dzieła przezaene, i do wyko-  
nywania podobnych zachęcał. Jeżeli więc tyle niezawo-  
dnie ma wpływu na ludzi obraz kamienny człowieka  
cnotliwego, cóż dopiero, gdy obraz ten jest rzeczywis-

tym, żyjącym, gdy po niego nie trzeba sięgać myślą w przeszłość, bo się go ma pod ręką, bo się z nim przestaje i według niego urabia się cnota potrzebna do szczęścia ogólnego i do spokojności własnej wewnętrznej. To też starożytni wielce cenili owe szkoły filozofów surowych, Stoików, Cyników, przesadnych wprawdzie, i w wielu względach niemoralnych, lecz którzy przecież dawali im jakie takie przykłady cnót, pogardy bogactw honorów: którzy uczyli ich odwagi potrzebnej do opiekania się niecnym namiętnościami, z których złe wszystko duchowe i cielesne, publiczne i prywatne pochodzi. Jeżeli więc tego dokazali choć w części filozofowie pogańscy, tak nizcy pod każdym względem, bo nieoświeceni wiara, czegoż nie dokazali i nie dokażą zakonnicy, owi filozofowie chrześcijańscy, tak wielcy cnotą pod każdym względem, iż o podobnej wysokości cnoty, o takich pożytkach, o takim poświęceniu, wyobrażnia pogańska nawet najbujniejsza ani marzyć nie mogła. I łatwo to stać się mogło u tych, którzy czytając słowa ewangelii: „jeżeli chcesz być doskonałym sprzedaj co masz, rozdaj ubogim i naśląduj mnie.” „Kto chce iść za mną, niech opuści ojca, matkę, żonę, dzieci, i niech się zaprze siebie samego.” — „są rzezańcy, którzy siebie takimi uczynili dla królestwa niebieskiego.” czytając owe słowa, w których Jezus nauczał bezwzględniego ubóstwa, posłuszeństwa i czystości, aby dojść do doskonałości, a zapatrując się na Niego, jako na wzór najdoskonalszy wszystkich cnót, a zwłaszcza tych trzech ostatnich najwyższych i najtrudniejszych, zapragnęli nareście być takimi, i wspomóceni łaską Bożą wszechmocną i skuteczną, celu swojego dopięli, stali się doskonałymi. Jednakże owa doskonałość chrześcijańska, zasadzająca się na tych trzech cnotach: ubóstwa, posłuszeństwa i czystości, nie tylko dla tych była pożyteczną, którzy je wykonywali, ona także była pożyteczną dla wielu, a nawet dla wszystkich. Miłość Boga, i z niej idąca miłość bliźniego, łatwiej mogły być wykonane i stać się pożyteczniejszymi dla ludzi, za pomocą owych cnót trojga. To też za ich pomocą zakonnicy wykonywali ową miłość bliźniego w sposób prawdziwie cudowny, zadziwiający, w skutkach swoich najpożyteczniejszych najrozleglejszych i najdłużej trwających. Zgasło już wiele zakonów, przez czas i przewrotność ludzką, a przecie pomimo ich ustania, pamięć ich cnót i nauk pożytecznych jeszcze ludziom przyświeca; podobnie jak słońce, które chociaż już zaszło, jednak swoją światłością długo jeszcze choć mławo czas wieczorny rozjaśnia; tak i zakony, choć zgasły w wielu miejscach, długo jeszcze pamięcią miłą cnót i prac swoich przypominąć się będą ludziom, dopóki nie nadejdzie noc niewiary i zupełnego zepsucia. Niektórym zakonom, klasztorom; opactwom, zarzucano posiadanie bogactw niezmiernych. I z kądże pochodziły te ich bogactwa? oto były owocem prac w pocie czoła, owych dawnych zakonników, którzy, tacy Benedyktyni, Cystersi, Kartuzi, siłą rąk swoich, jak to dziś jeszcze czynią Trapiści zmienili ziemie nieurodzajne, doliny niezdrowe, smutne bagniska, w pyszne gaje, w pola uprawne, okryte plonem obfitym. Możnaż się więc dziwić, że osoby pobożne, nie potrzebujące na swą odzież jak kilka łokci grubiej dery, żywiące się pokarmem ordynarnym, poszczące większą część roku, doszły nareszcie do pewnych zasobów, a nawet i do bogactwa?

I dla kogóż wreszcie wzbogacili się? Czyż nie dla ubogich, korzystających z oszczędności zakonnej, a któ-

rzy przychodzili do ferty klasztornej odbierać żywność codzienną, w czasie, kiedy handel i przemysł jeszcze nie rozwinięte, nie dozwalały ubogiemu pracy i zarobku? A jakąż to korzyść przynoszą owe wielkie panów możnych majątki, owe pyszne pałace wiecznie zamknięte dla ubóstwa? Prawda że w nich znajdują się liczne i kosztowne zbiory starożytności, najrzadszych osobliwości, że w nich są najdroższe sprzęty, i wielkiej ceny galerie obrazów: lecz z tej całej wspaniałości wzbudzającej podziwienie jakąż pomoc i pożytek odnosi ubogi, czyż on z tych mnogich dostatków, aby kęs chleba uzyska dla siebie i swój zgłodniałej rodziny?

Któż świat pogański nawrócił do wiary chrześcijańskiej, czyż nie zakonnicy? Komu winna jest religia Anglia, Niemcy, Szwecya, a nawet i Polska kraina, w której zakonnicy pierwszymi byli apostołami, bo i Wojciech Ś. był także z benedyktyńskiego zakonu? Kto nawracał w Ameryce, w Afryce, Azji, ludy dzikie i barbarzyńskie, i kto to czyni dziś nawet? Do takiej ofiary i poświęcenia nie są zdolni księża nawet świeccy, cóż dopiero ludzie cywilni. *Dalszy ciąg nastąpi.*

## Opisy miejsc świętych krajowych. C. d.

Z powodu więc owej pierwotnej polityki panujących polskich z rodu Bolesławowego, także dla zamieszek krajowych i wojen, kanonizacya Ś. Stanisława opóźnioną została. Dopiero gdy ród Bolesławitów wygasł ze szczytem, a co za karę Boską uważać należy, gdy zany ród inny cnotliwy zasiadł na Polskim tronie, a pokój w kraju przywrócony został, w lat 175, kanonizacya męża świętego, przyszła do skutku, za staraniem Jana Prandoty biskupa Krakowskiego kapituły i duchowieństwa krakowskiego. Bolesława wstydliwego księcia polskiego, i ś. Kunegundy jego małżonki. Jakób zaś ze Skarzeszowa i Gerard obaj kanonicy krakowscy, słynni nauką i cnotą, swą pracą, a pierwszy nadto i majątek cały na to pobożne dzieło poświęcili; i za ich usilnym staraniem w Rzymie jako komissarzy tej sprawy mimo przeszkód i zwłoki, z cudownymi nawet okolicznościami, po najskrupulatnijszym śledztwie i złożeniu przekonywających dowodów; Papież Jnnocenty IV. kanonizował uroczysto ś. Stanisława biskupa i męczennika, i w poczet świętych go wpisał, ogłaszając go cudownym lekarzem, i wielkiem a pierwszym i naczelnym patronem całego narodu i królestwa polskiego. Stało się to mieście w Assyżu, w kościele ś. Franciszka Serafickiego, dnia 8. Września r. 1255, w uroczystość Narodzenia N. P. Maryi. Na uroczystość kanonizacyjną św. Stanisława zjechali do Krakowa wszyscy książęta panujący polscy (gdyż Polska jeszcze była podzielona między wielu książąt): zjechali wszyscy prawie polscy biskupi, i przy natłoku, niezliczonego ludu zewsząd przybyłego, przyjmowano najwspanialej u bram miasta kommissarzy kanonizacyi z Rzymu wracających t. j. Jakuba ze Skarzeszowa i Gerarda kanoników Krakowskich z dodanymi im do pomocy zakonnikami dominikańskimi i franciszkańskimi. Po odczytaniu publicznie listów papieżkich kanonizacyjnych, udano się processjonalnie, do podniesienia zwłoki świętego patrona z grobu, w którym przez lat 165 spoczywały. W obecności książąt polskich wyjęli je z grobu (w kościele zamkowym) biskupi, winem obmyli, i ludowi uradowanemu do widzenia i uszanowania ukazali. Zaraz też cząstki kości świętego męczennika rozdano do innych kościołów pol-

skich, katedralnych, kollegialnych: główniejsze zaś części jako to: głowę, piersi, ręce, nogi zestawione w kościele katedralnym krakowskim wraz z popiołami ciała świętego: kościołowi zaś gnieźnieńskiemu dostał się w darze ów cudowny pierścień biskupa świętego, wraz z jego napisem i wyobrażeniem, o którego to pierścienia mocy skutecznie liczącej mówi Długosz żywoto-pisarz świętego, w cudach przez siebie opisanych.

Stał ołtarz wspaniały ś. Stanisława, mieszczący zwłoki święte w trumnie wielce bogatej i ozdobnej w tężej kaplicy. Dopiero staraniem i kosztem króla polskiego Zygmunta I. pana wielce pobożnego, zbudowano ołtarz ś. Stanisława na środku kościoła zamkowego, gdzie jest dzisiaj. Był tu już dawniej, bo jeszcze za króla polskiego Kaźmirza Sprawiedliwego r. 1183, wystawiony piękny, marmurowy sarkofag, w którym spoczywają kości św. Floryana, męczennika sprowadzone z Rzymu do Krakowa, za tego króla, a staraniem Gedeona biskupa krakowskiego. Na onym więc sarkofagu mieszczącym zwłoki św. Floryana, król Zygmunt I. wystawił ś. Stanisławowi ołtarz marmurowy, z obrazem srebrnym odlewany także przez siebie sprawionym: za tym ołtarzem w trumnie srebrnej było złożone ciało św. Stanisława; i przed tym ołtarzem pobożny on królewski fundator, pierwszego dnia po wielkiej nocy modląc się klęczący, i umysł starością znużony krzepiąc nadzieją pewnego zmartwychwstania, gdy słowa Joba: „Wiem że odkupiciel mój żyje” wielkiem umysłu natężeniem wymówił, rażony apopleksją upadł, i wkrótce w swoim pokoju skonał, r. 1548.—Teraźniejszą zaś kaplicę św. Stanisława, w której i dziś znajduje się trumna srebrna mieszcząca zwłoki świętego, wystawił Marcin Szyszkowski biskup krakowski, wyłożywszy na jej budowę 150.000 złoty ówczesnej monety, wypełniając ślub dziękczynny za cudowne uzdrowienie, otrzymane skuteczną przyczyną świętego Stanisława.

*ciąg dalszy nastąpi.*

### Rozmaitości.

**Nagroda wienca różanego.** według fundacji ś. Medarda (patrz „Krzyż” Nr. 5.) w Nanterre, dostała się w tym roku „Różyczce” Adelajdzie Laudois pannie lat 19 liczącej, córce włóścianina miejscowego ojca pięcior-ga dzieci.

**Massonerya.** Na posiedzeniu walnym odbytym, d. 6 Czerwca, t. r. loża główna paryzka (Wschód wielki) uchwaliła 86 głosami przeciw 83, w swoich ustawach, utrzymanie artykułów: o bytności Boga i nieśmiertelności duszy. Jednakże zaraz zastrzeżono, że przyjmowani członkowie, nie są obowiązani do wierzenia w te dwie prawdy. Zatem, wyznaczone, że bezbożność odniosła tryumf zwycięski, nie obowiązując nikogo, do wiary w owe 2 najgłówniejsze prawdy, a tęp samem lekce ważąc je zupełnie. Marszałek zaś Magnan, który sam jeden bronił w loży bytności Boga, umarł niedoczekawszy owej sessyi: lecz Bóg nagrodził tę jego obronę, pozwalając mu umrzeć na łonie kościoła i przyjąć najpobożniej wszystkie sakramenta. Z owego orzeczenia loży, wszystkie pisma bezbożne, a zwłaszcza „Opinion nationale” bardzo są zadowolnione. Massonerya także w Meksyku wielkie czyni postępy, a ta okoliczność wyjaśnia, dla czego religia doznaje tam tylu przeszkód.

Korespondent z Neapolu do dziennika „Union” donosi, że w skutek awantury studenckiej na ulicy Pina-

tekka, w czasie processyi (patrz Krzyż Nr. 10) rada miejska tameczna podała do rządu wnioszek o zakaz processyi publicznych. Nie dosyć na tęp, jeszcze deputowany Morelli przedstawił radzie projekta najbezbożniejsze, które nawet przyjęto. Między innymi uchwalono odmówić udzielenia z kassy miejskiej pieniędzy na odprawienie nabożeństwa corocznego w kościele na Polu marsowém, za ocalenie życia królowi Ferdynandowi II, a zato aby wystawić z tychże pieniędzy i w tymże kościele posąg wspaniały nieśmiertelnemu Agezylaszowi Milano (królóbójcy)! Potęp uchwalono podatki nowe: *na ubiory święte*, na uroczystości nie nakazane przez parlament, i na processye publiczne, jakiegokolwiekby one były! Przez ubiory święte rozumieją się ubrania kapłański do mszy i nabożeństw, przez processye zaś: towarzyszenie nawet ludu za księdzem niosącym N. Sakrament do chorego publicznie, jak to zwyczaj bywa w Neapolu. Nie ma potrzeby objaśniać tych faktów bardzo z siebie wyraźnych: rewolucya w nich przedstawia się z całą swoją obrzydłą nagością.

**Jubileusz w Krakowie;** trzeci już za rządu obecnego papieża Piusa IX. odbył się w czasie i w porządku od urzędu dyecezalnego wskazanym. Po wsiach lud bardzo tłumnie uczęszczał na pięciodniowe nabożeństwa odpustowe w parafiach, garnąc się do przyjmowania Sakramentów śś. W mieście samém z początku szło to jakoś oziębło i obojętnie: kościoły były puste; dopiero w końcu jubileuszu, w ostatnich zwłaszcza pięciu dniach niezmierne mnóstwo ludu napełniało kościoły i oblegało konfesyonały. Najwspaniałej zaś i z najliczniejszym udziałem pobożnych, odbyła się pięciodniówka ostatnia w kościele św. Anny. Co się zaś tyczy korzyści duchowych z odpustu owego, te pokazały się nadzwyczajne, w nawróceniu zatwardziały chę grzeszników, w porzuceniu nałogów, a nadewszystko w okazywaniu chociaż słownem miłości i życzliwości Ojcu św. naleźnej. Długo bowiem Włochy, Garybaldy i wszystkie szaleństwa włoskie rewolucyjne za mądrość godną podziwu i naśladowania były uważane. Łaska Ducha św. i kara Boża nad Polską i nad Krakowem, (widoczna w upadku handlu i nędzy niesłychanej) oświeciły chociaż nie wszystkich, lecz przynajmniej bardzo wielu. Przypomnieć zaś należy, iż 1. Jubileusz odbył się z początkiem objęcia rządów przez obecnie panującego Ojca św. w celu uproszenia mu Boskiego błogostawieństwa. 2-gi odprawiony był jako zwykły Jubileusz 25-letni: ten zaś ostatni. 3. na intencyą wybawienia kościoła i jego naczelnika od nieprzyjaciół religii, zwłaszcza bezbożnych rewolucjonistów włoskich.

**Walery Wielogłowski.** z rodu szlacheckiego, były obrońca kraju z r. 1831, potęp emigrant, ostatecznie księgarz w Krakowie, i wydawca wielu dzieł pożytecznych: pisarz ludowy najzdadniejszy i nieporównany, katolik najgorliwszy, obywatel najzaciejszy, Polak duszą i sercem najlepszy, mąż i ojciec najprzykładniejszy, skończył życie doczesne, dnia 11 t. m. i r. po 3-ich dniowej chorobie, licząc lat 60, opatrzony wszystkimi pociechami kościoła, W nim kościół stracił wiernego syna, a kraj ucziwego i zasłużonego obywatela. Pokój jego duszy—cześć jego zacnej pamięci!—

**Do każdego Nru dołącza się Dodatek książki nabożnej**  
Nakład i druk Fr. Ksawerego Pobudkiewicza.